1819. Nrek 116.

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę *Dnia 22 Lutego*

BOGINIE.

Boginie mądrości i miłości były w ustawney walce; każda chciała sama tylko panować nad światem; ale kto niósł ofiary jedney, bardzo niechętnie szedł do ołtarzow drugiey. Ledwie się na ziemi znalazł śmiertelny, który dań swoję umiał bezstronnie między boginie podzielić: ten wewnętrznym sądem samey nawet Minerwy był naymędrszym. Każda Bogini spodziewała się zyskać go sobie zupełnie, i każda obdarzała go swojemi łaskami i naysłodszemi darami swego błogosławieństwa. Rzadko atoli między niemi przychodziło do otwartey woyny. Obawiały się oyca Jowisza, który zawsze na ich kłótnie marszczył poważne czoło. Minerwa głowy jego była dziecięciem, a wiadomo, że miłość ku tym dzieciom za zwyczay jest bardzo tkliwa; z drugiey strony miał dla Wenery wielkie obowiązki. Tyle mu facyend miłośnych nastręczyła, gdzie swey potęgi zupełnie zapomniał, i trudy sobie panowania nad światem, zwyczajem ziemskich bogów, nagrodził. Wzajemne tedy niesmaki bogiń kończyły się zwyczaynie na spoyrzeniu z ukosa, ironijach i przymówkach. Jeszcze Bogini Cytery naylepiey w tey walce wychodziła. Minerwa była zanadto surowa, przechodziła wnet od żartow do filozoficznych uwag: i kiedy na jey rozumowania Apollo tak poziewał, że aż mu laur około skroni skrzypiał, kiedy Bachus oparty o filar z wypiętym brzuchem i opuszczonemi ramionami chrapał na całą salę olimpiyską, i kiedy sam orzeł Jowiszowy, na bozkiém berle w tey słodkiey i malowney postaci, w jakiey go poeta Tebański wyobraża, drzymał, wtenczas Wenus nagle zaczynała ze swoim chłopcem tańcować, albo rzucała się na szyję okopconego męża i tyle mu robiła umizgow, tyle prawiła słodkich fraszek, tyle dała pocałowań, że się wnet wszystko w Olimpie ożywiło, i żaden już z Bogów nie słuchał kazania Minerwy. Dusili się często Bogowie od śmiechu, patrząc na dobrego Wulkana, który wszystkie umizgi żony przyymował za dobrą monetę, i nieposiadał się z radości i rozczulenia. Sceny tego rodzaju martwiły mocno Minerwę i wynurzyłaby swą niechęć w naydotkliwszych przekąsach, gdyby sobie nie przypomniała zawsze jeszcze dosyć wcześnie, że jest Boginią mądrości.

Moje dziecię! mówił jey nie raz Jowisz, sam na sam, mnie się widzi, iżbyś ty na tém nie straciła, gdybyś była z Wenerą w przyjaźni. Wiedziała to dobrze sama Minerwa, ale cierpiała żal z bardzo dotkliwey strony, i to prawie codziennie — Zazdrość stała się serca jey niezgojoną raną. Wszyscy się cisnęli do ołtarza Wenery: przynoszono jey naypięknieysze i nayświeższe owoce; przeciwnie na ołtarzu Minerwy składano tylko to, co się od ofiar Wenery zostało, albo co jey przyjęcia godném nie sądzono. Do ołtarzow Wenery podczas jey świąt niezmierny był nacisk młodzieży płci obojey: do świątyni Minerwy przyczołgały się tylko z trudnością małe gromady starcow i podstarzałych niewiast, niosących jey kadzidło za całą ofiarę. Jeśli się zdarzyło, że od miłości młodzieniec przeszedł do mądrości, czynił to w gniewie, niechętnie, krokiem opieszałym i częściey oczy w tył obracając, niż naprzód. Rzadko też było, żeby się na pół drogi nie wrócił; jeden uśmiech lekki za nim wysłany cały gniew jego łagodził, i tym zapamiętaley powracał. Raz nawet, gdy Minerwa w samotnym blasku xiężyca spuściła się do jednego ze swoich oblubień-

ców, chcąc wzrok duszy jego do zapatrywania się na piękności umysłowe otworzyć, znalazła, niestety! mieysce swoje zajęte przez Boginią piękności, a poważnego mędrca zgłębiającego pracowicie piękność zmysłową. Nowy ten tryumf Wenery zmartwił ją niezmiernie. Od tey chwili napastowała ją wszędzie, z nieznośném swojem gderaniem, i od naydalszych przyczyn potrafiła zawsze znaleźć powód przeyścia do kłótni.— Próżno Jowisz, dbający o pokóy w Olimpie, chciał nie raz Minerwę powściągnąć groźném spoyrzeniem: musiał jey nakoniec powiedzieć w nie bardzo przyjemnym tonie, że ta sekutność cale nieprzystoi na Bóstwo.— Na Bóstwo! rzekła Minerwa odskoczywszy na stronę. O wielki Jowiszu! racz mię nauczyć: co jest Bóstwo? bo ja prawdziwie nie wiem; znaydują się Boginie, których ołtarze dzień i noc kurzą się ofiarami, a którym jednakże niestaje pierwszego znamienia bóstwa. Ostre spoyrzenie które w tey chwili rzuciła na Boginią miłości, zdawało się żądać od niey usprawiedliwienia — Pierwszego znamienia bóstwa? rzekła Wenus; nigdym ja nad tém bardzo nie myślała: co to jest? — Jak to, co to jest? Bogini się o to pyta? Dobroczynność, Mościa Pani, jest tém znamieniem, troskliwość o dolą śmiertelnych, którym panujemy — A któreż bóztwo nie ma tego znamienia? jeśli się wolno zapytać — Które? zawstydzająca odpowiedź naylepsza na takie zapytanie. Wacpani jesteś tém bóstwem — Ja? uśmichnęła się Wenus i spoyrzała na całe zgromadzenie Bogów — A któż, kiedy nie Wacpani? Kiedy głos narzekania przebija się do Olimpu i taką tu wrzawę robi, że Jowisz w nayskrytszym gmachu swoim schronienia znaleźć nie może; któż tego wszystkiego jest przyczyną, jeżeli nie Wacpani? Jest to jeden głos wszystkich, których nieszczęścia twojém są dziełem.

Jak to? Nieszczęścia są mojém dziełem? zapytaymy poetów! — I! cóż mam mówić, poeci są zawsze poeci— Biedny Apollo, rzekła pieszczonym głosem Wenus — Czegoż biedny? Sposob WPani robienia sobie partyi jest bardzo niezręczny, Mościa Pani! Kiedy duch wysoki Apollina natchnie poetę, wtedy on śpiewa Bogow, Bohatérow. Ale śpiewacy miłości są też razem spiewakami wina, i czerpają natchnienia z czaszy Bachusa.

Aha! krzyknął Bachus, i podał Ganymedowi kielich, aby mu nalał nanowo. Lecz Wenus wstała, i skoczyła do Jowisza, Kochany papo! rzekła z tém wdzięczném ujęciem, które wszelki smutek odpędza, głasnęła go po jagodach, że naymnieyszy zmarszczek zniknął z jego twarzy, a Juno się z zazdrości zapłonęła. Kochany Papo, ty wiesz naylepiey, ty mnie znasz, czyż to prawda, że ja nieszczęścia jestem przyczyną. Oyciec Bogów był w wielkiey mitrędze, a Juno zębami zgrzytała od złości. Bo jakkolwiek gniewała się na swawolę męża, nie lubiła kiedy kto czynił jakie do nich przystosowanie: miały one mieysce swoje pod samotną kotarą poświęconego, nieśmiertelnego łoża.

Ale czegoż bo wy się zawsze kłócicie, dzieci, rzekł oyciec Bogów? jeżeli dobroczynność ma bydź znamieniem bóstwa, więc pogodźcie się, abyście tém bardziey były bóstwami. Apollo tak wam to często radził, i ja tylekroć rozkazywałem, pogodźcie się raz na zawsze, a ludziom nie trzeba będzie iść przez Kocyt do Elizu: będą im rosły kwiaty na tym, równie jak na tamtym brzegu. Ty Minerwo jesteś nadto surowa, a ty Wenero, zbyt płocha.— Za nadto surowa, rzekła Minerwa, i obróciła się do Junony, aby iey pozwoliła Irydy. Szepnęła kilka słów i wnet Irys spadła po swey kolorowey drodze na ziemię. Zgadzam się na wieczną z Wenerą przyjaźń, Jowiszu, którą mi nakazujesz; ale tylko moment cierpliwości, a sam dasz wyrok.

W kilka chwil wróciła Irys i postawiła wśród sali postać, która całe niebo w zadumienie wprawiła. Nie była to postać ludzka, była to tylko niedoskonała myśl: wyobrażenie człowieka, zgrzybiały, wybladły, drżący sta-

rzec w pierwszych latach młodości, oczy, w których ostatnia skra ognia zgasła, zapadłe w głębokich dołach, zgarbiony i krzywy, kaszlał jak Nestor. Otoż to jest! rzekła Minerwa, proszę patrzeć jakiém błogosławieństwem i dolą obdarza Wenus swoich czcicielów, a takich kalek pełna jest ziemia: macie ją za boginią życia. Patrzcież, ona się chyba Bóstwom śmierci najęła — I kiedy nielitościwe Parki, mniey okrutne jak ona, ledwie jeszcze do połowy nić życia doprowadzą, ona bieży ze śmiertelnemi nożycami, i śmiejąc się ją przecina. Wszyscy Bogowie i Boginie, bo wszystkim pomyślność ludzi jest miłą, zasmucili się tym widokiem: Jowisz wstrząsł głową, że aż cały Olimp zadrżał. Nie było nikogo, ktoby nie szemrał; nawet sam Mars ludożerca, klął się w zapale gniewu na wszystkie rzeki podziemnego państwa. Ale Bogini miłości siedziała okryta wstydem, jakby chciała przepaść przez kryształowe niebios sklepienia, i schować się gdzie w nayglębsze jaskinie Kaukazu. Czasem tylko podniosła trwożne oczy, jakby błagając przebaczenia i obiecując poprawę. Lecz wprzódy już, jak tylko zgadła zamiar Minerwy, mrugnęła skrycie na Merkuryusza, który ją wnet zrozumiał i jey zlecenia, jakby danego przez oyca Bogow, dopełnić pośpieszył. Dziwna rzecz, że w Olimpie wszystko było posłuszne tey filutce Wenerze: więcey w nim panowała jak Jowisz: wszyscy ją lubili, do jey się woli stosowali, Bogowie otwarcie, Boginie potajemnie.

Zabrała znowu poważny głos Minerwa, i właśnie była w samym środku naygruntownieyszey rozprawy, gruntownieyszey, niż ją niemiecki jaki metafizyk napisać może, w którey z naywiększą przenikłością okazywała, co jest prawdziwą rozkoszą i szczęściem; dowodziła nayjaśniey, że wszystko, cokolwiek bogini piękności ludziom daje, jest tylko dobrem pozornem, jest uciechą próżną, zmysłową, zwierzęcą, bezrozumną....

Wtém przybył Merkuryusz, nowe straszydło! krzyknęli Bogowie; nie dośćże nam było jednego... aż nadto! precz z nim, precz z nim; chceszli niebo zamienić na Ereb?

Ach Merkury! rzekła figlarna Wenus i westchnęła, jakby już zawstydzenia swego znieść nie mogła... to już i ty Merkury.

Cóż takiego! przez wszystkich Bogow nieśmiertelnych, ten skelet nie należy do ciebie, Wenero! wstydź się, ieżeli chcesz za pierwszy, ale za ten, niech się Minerwa wstydzi.

Minerwa? rzekła Wenus i parschnęła od śmiechu, a Minerwie słowa w ustach umarły. - A jużci też; to nie jest zakochany, to jest mędrzec. - Biedne stworzenie! niechże ci się przypatrzę..., mrużysz oczyma.... Cóż to? To jasne, wdzięczne, niebieskie powietrze mroczy ciebie. Także są twoje widzenia nerwy osłabione?— Ach Bogini! moje nerwy słyszenia jeszcze są słabsze, racz mówić ciszey nieco, głos twóy mnie głuszy, jak piorun jowiszowy.

Przecież móy głos, zdaniem wszystkich Bogów, jest nayprzyjemnieyszy w Olimpie; cóż to drzysz? Droszcz cię przechodzi? Czy ty nie czujesz wpływu tey słodkiey i wieczney wiosny?

Jak ją czuć mogę? ogrzewający sok życia wysechł w mych żyłach. — Niepojęta słabość! Ganimedesie, day mu kubek wina.— Ach nie, nie czyń tego, o Bogini! po chwilowém wzmocnieniu nastąpiłaby tym śmiertelnieysza omdlałość. — Cóż ty na to Minerwo! obróciwszy się rzekła Wenus do zmieszaney Bogini; porównay jednę cerę i drugą, jednę twarz i drugą.— A czy to moja wina, rzekła Minerwa, zesznurowawszy złośliwie usta, że głupiec nadużył moich darów — A toż moja! odpowie Wenus, że tamten w użyciu moich nie zachował miary.

Bezwstydne porównanie! krzyknęła Minerwa.

Dla czegoż?

Gdyby i tak było, tedy móy przynaymniey w szlachetnieyszym celu pracował, chciał ludziom dać rozum i cnotę — A móy chciał im dać życie, które tamten.... Szmer powstał w Olim-

pie, wszystkie Boginie, nawet prababka Westa, twarze sobie pozakrywały, i okazały niechęć na te ich uniesienia. Lecz Jowisz kazał Merkuryuszowi wziąć precz oba skelety, których widok mieszał spokoyność nieba. Zanieś ich, rzekł, prosto nad Styx; nie będziesz miał potrzeby trudzić się podwakroć: Pluton ich niewątpliwie weźmie za cienie. Potem obrócił się do Bogiń mądrości i wdzięków. Otoż to owoce waszych niezgod; otoż to skutki nieograniczoney chęci panowania! Jeśli mam prawdę powiedzieć, to naysłuszniey, abyśmy wszyscy wiele nas jest, ieden tylko mieli ołtarz i jednę świątynią: bośmy stworzyli człowieka nie dla samych roskoszy umysłu, ani dla samych roskoszy ciała; zbytek w oboygu przynosi zgubę; jak człowiek zmysłowy nie może się obydź bez połączonych naszych darów: bez mego powietrza, ani bez twojey wody, Neptunie, ani bez twych snopow, Cerero, ani bez twego ognia Wulkanie.

Ani bez mego wina, przerwał Bachus, podnosząc swóy kubek.

Tak człowiek umysłowy bez twojey mądrości, Minerwo, bez twych uczuć, Wenero, bez twych muz Apollinie, wzdychać do doskonałości, a całkowity człowiek bez nas wszystkich..... Ach! żałuy, czytelniku! gdy tu naymędrsze nauki z archiwum niebieskiego, których dla mnie kilka kart Merkuryusz ukradł, wypisywałem, wpadł Zefir, i porwał moje pismo; przestań więc na tém, co jest, nim odzyszczę resztę, którey własnie teraz biegę szukać.

Doniesienie.

Wyszło tu niedawno, *w sposob bardzo odosobniony* i bardzo *pod kątem tępym*, dzieło grammatyczno-satyryczne, mające stronic drukowanych 4 in 12mo. Bezimienny autor gruntownie w niém dowodzi, że '*kartofle z mundurami*' bynaymniey przeciwko łacińskiey grammatyce nie grzeszą, i że sławny Niemiec, *Scheller*, który ściśle reguł grammatycznych postrzegał, sam bardzo lubił kartofle z mundurami, i niemiłosiernie je zajadał. Daley autor w *pouczeniu* swojém, użala się niezmiernie: że nié ma skąd się dziś łacińskiego języka nauczyć, ponieważ słownik Knapskiego całkiem wykupiony został i z *handlu już wyszedł*. Jestto wprawdzie szkoda nieodżałowana: spodziewać się jednak trzeba, że się tey nieprzyzwoitości na przyszłość zapobieży, i że nasz bezimienny grammatyk o taki się słownik postara, który ani za próg z handlu nie wyydzie. Nakoniec autor, dowcipnym żartem, który przed rokiem, więcey jak, 1773 bardzo, może, w szkołach polskich był w modzie, dowiódł: że przyimek *ultra* nie należy do formy pierwszey. I w rzeczy samey, chociaż podług reguł grammatycznych nie można powiedzieć *ultrae*, lub *ultram*, zdaje się jednak, iż podług wszystkich na świecie reguł o pismie naszego autora śmiało powiedzieć można, iż jest *non plus ultra*.....

Korrespondencya.

Przysłany do Redakcyi list *Obywatelki gubernii Mińskiey*, i artykuł pod tytułem: '*Dodatek do brukowey gazety prawdziwy*' umieszczone będą w następującym Numerku *Wiad. Bruk.*

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.